Rozmaitości

Dnia 29. Sierpnia N^er. 35. 1828 roku.

TYMOTEJ,
CZYLI:
KAZIMIERZ WIELKI WE LWÓWIE.

Już nie żył Bolesław Trojdenowicz syn Maryi, córki Leona założyciela Lwowa, i kraje ruskie bez pana zostawały. Stryj zmarłego Księcia, Kazimierz, Wielkim nazwany, piastujący berło polskie na Chrobrego tronie w Krakowie, zawarłszy ugodę z Ziemowitem, bratem Bolesława w Kwietniu roku 1340, zgromadził wojsko z ludzi narodowych, nadwornych, tudzież z Niemców i ze Szlązaków złożone i zbliżył się ku murom Lwowa. Bojarowie ruscy nie chcący dłużej polskim ulegać Książętom, myśleli któremu z Rusinów oddać mitrę Państw ruskich, sami tymczasem obwarowawszy się w zamku, postanowili bronić się do ostatniego i raczej zagrzebać się pod zwaliskami jego, niźli poddać się Kazimierzowi.

Pogoda sprzyjała wyprawie Króla polskiego; już wiosna majem okrywała niwy i drzewa, a wyżej wzniesione słońce przyjemnem ciepłem ogrzewało twory przyrodzenia. Wojska polskie rozbiły namioty na obszarach Lwów otaczających, u stóp gór piaszczystych, na których szczycie wzniesiony był zamek drewniany wprawdzie, ale dosyć obronny, bo go wały i baszty warowne otaczały. Miasto samo już hufce polskie zajmowały, już zajmowały dawny rynek, gdzie teraz starożytny kościółek ś. Jana i tylko zamek jeszcze dawał odpór, lecz i ten znacznie nadwerężony był kamieniami z kusz rzucanemi, a jak wnioskowano, oblężeni niedostatkiem żywności przyciśnieni w wielkiej znajdowali się trwodze.

Noc była, księżyc świécąc w pełni na jasnym lazurze przeglądał się w mosiądzu namiotów i w stali rozstawionych zbroi. Na skórach lampartów, niedźwiedzi i wilków spoczywali Hetmani polscy i rót zgromadzonego wojska dowódcy. Straże krążyły bacznie koło wojennych rydwanów, a krzyk ich jednostajny, powtarzany co chwila, odbijał się o gór echa i nocną przerywał ciszę. Gdzie niegdzie paliły się jeszcze rozłożone ognie, niektóre już pogasły i tylko tlały w popiele, a wiatr swawolny rozmiatał dogorywające już głownie. W samym środku namiot królewski nad inne z dumą się wznosił, a złote jego franzle przyjemnie błyszczały w łagodnych promieniach księżyca. Dwóch pancernych, na żelaznych włoczniach opartych, stało na straży po obu stronach namiotu. W jego głębi siedział Kazimierz i lubo już po północy było, nie spał jeszcze. Tylko przyciężki cokolwiek hełm złożył z głowy, z resztą ten sam miał ubiór na sobie, jaki nosił we dnie, kiedy kierował zdobyciem zamku i na czele bitnych Polaków i Niemców miotał postrach na przelękłych Rusinów. Przy dużym stole w namiocie, przykrytym adamaszkowym z herbami Piastów kobiercem, siedział Ksiądz Archidyjakon Gnieźnieński, przyboczny Sekretarz Króla, ćwi-

)(

czony uczenie w rzadkiéj podówczas sztuce dobrego pisania, i pisał rozkazy, które mu Monarcha dyktował. Obok leżała księga praw wiślickich, na którą kiedy niekiedy Kazimierz z upodobaniem poglądał, jak na najpiękniejsze dzieło swojego panowania.

»Te same prawa« rzekł ostatni Piast po długiéj chwili milczenia »te same prawa nadam i tym niespokojnym narodom, skoro je do dziedzicznych Państw moich przyłączę.« —

»Chcesz W. K. Mość« odpowiedział Archidyjakon »podobnie uszczęśliwić ludy mieszkające nad Dniestrem i Sanem, jak uszczęśliwiłeś owe nad Wisłą, przezco spółcześni przyznali ci zaszczytniejszy od wszystkich tytułów innych, tytuł Króla Chłopków. Lubo Polska nie poznała się jeszcze zupełnie na dobrodziejstwie praw dobrych, ale potomkowie nasi dopiéro imię W. K. Mości błogosławić będą.« —

»Chcę przekonać poddanych moich« odpowiedział z niechcenia Kazimierz, »że tylko ich dobra pragnąłem, a wszystkich w obliczu prawa porównywając, jeźli jednym ująłem, dodałem drugim i tak utworzyłem niejaką równowagę.«

Archidyjakon pieczętował tymczasem listy woskiem włoskim *), jedne do Woiewody Krakowskiego, drugie do Księdza Arcybiskupa.

»Ciekawy jestem« rzekł Król, »jakie będzie jego zdanie względem zaprowadzenia reformy co do dyjecezyi tych krajów, które już jak za swoje uważać możemy i powinniśmy. Myślę kraje ruskie wyjąć z pod władzy Biskupów Lubuskich i osobnego mianować im Arcypastérza.«

Archidyjakon milcząc poprawiał lampę dogorywającą na stole, do któréj świéżéj nalawszy oliwy wstał, nisko pokłonił się Królowi, a życząc przytłumionym głosem dobréj nocy, zabrał papiéry i odszedł do swojego namiotu. Z uśmiéchem pojrzał za nim Monarcha, kiwnął głową i ubrany rzucił się na adamaszkowe łoże, złocistemi wezgłowiami ozdobne i usnął, a sen nagradzając dzienne jego znoje, bawił umysł jego słodkiemi marzeniami. To stawiał mu przed oczy pierwszą jego w Węgrzech kochankę, to objawiał mu się w postaci ojca Łokietka, to do niego uśmiéchał się miłe różanemi ustami nadobnéj żydówki z Opoczna. *) Cichość była w namiocie, którą przerywało tylko wołanie straży, lub swirk pryskającéj lampy.

*) Rodzaj pieczętowania używany w wiekach średnich.

*) Esterka.

Żołniérz stojący na straży koło rydwanów królewskich postrzegł człowieka, który skradając się po obozie, mimo niego przechodził. Zapytany o hasło, gdy odpowiedzieć nie umiał i chciał uciekać, wstrzymany został przez żołniérza, na którego krzyk kilku innych przybiegło i osadzili podejrzanego człowieka w namiocie, do dalszych rozkazów Rotmistrza, do którego oddziału żołniérze ci należeli. Tymczasem przed namiotem, w którym siedział więzień, stanęło kilku szeregowych na straży. Uwięziony szérokim obwinięty płaszczem niespokojnym po namiocie przechadzał się krokiem, miotał przekleństwa zwyczajne mieszkańcom Rusi, zbliżył się nareszcie ku drzwiom namiotu, uchylił takowe i zaczął z żołniérzem najbliżéj drzwi stojącym rozmawiać:

Więzień. Ręczę wam, że niewinnie i tylko z ciekawości dostałem się do obozu, chciałem się jedynie osobliwościom jego przypatrzéć i bogactwom Lackiego Króla. Puśćcie mię, jam niewinny.

Żołniérz. Pan Rotmistrz osądzi o tém, myśmy tylko powinność naszę uczynili. Kto nie wié hasła, tego nam więzić kazano.

Więzień. Patrzcie! ta kiesa napełniona szérokiemi praskiemi groszami jest waszą, jeźli mię puścicie. Ma w sobie trzysta groszy, a wszystkie nowe i ważne.

To mówiąc i twarz swoję tajemniczym charakteryzując uśmiéchem, zabrząknął kiesą i pchał ją do ręki jednemu z żołniérzy. Żołniérz groźnem okiem pojrzawszy na więźnia, bierze od niego pieniądze i z pogardą rzuca je na ziemię: »Wiédz przebrzydły Rusinie« donośnym zawołał

głosem, »że Mazur nie tak łatwo da się przekupić; u niego więcéj znaczy uczciwość, jak twoja szatańska moneta. Niech tu leżą te pieniądze aż do nadejścia Pana Rotmistrza, będzie ón wiedział, co sobie wnosić z tego. Gdybyś był niewinny i jak sowa nie lękał się światła sprawiedliwości, byłbyś nas tak ogromną nieprzekupywał summą. Sam złapałeś się ptaszku. A teraz precz do namiotu, albo tym kordem przeszyję ci wnętrze, że w piekle jeszcze popamiętasz, jak silne pchnięcie Mazura.«

To mówiąc żołniérz za pomocą towarzyszów swoich wtrącił do namiotu opiérającego się więźnia.

Przybył zawołany Rotmistrz i wybadywał uwięzionego, lecz niczego nie można się było od niego dowiedzieć. »Powiesić go na najbliższéj gałęzi, to szpieg, szpieg niezawodnie« wołali rozjątrzeni żołniérze »powiesić go, nim słońce zejdzie, ażeby na łotra nie patrzyło.«

Już zabiérano się do wyprawienia na drugi świat więźnia, gdy tenże, jak gdyby siłą nadzwyczajną wzmocniony, olbrzymiém ramieniem odtrącił zbliżających się ku niemu i z zanadrza błyszczącego dobył oręża. »Zginę, lecz nie z waszéj ręki« przerażającym ryknął głosem, »sam sobie do wieczności potrafię utorować drogę, i póki żelazo to mam w ręku, sam jestem panem życia mego.« To mowiąc w mgnieniu oka pchnął się w same piersi, jęknął straszliwie, zatoczył się i padł na ziemię, wijąc się z bolu. »Oręż ten dla kogoś innego był przygotowany« słabszym już cokolwiek rzekł głosem, »miał ón przeszyć piérś Kazimiérza waszego, lecz nie tryjumfujcie, nie uchronił się ón jeszcze od ciosu. Każdy prawy Rusin pała nienawiścią ku temu, który mu ojczyznę jego najechał. Dumni Lachowie, powiédzcie waszemu Carowi, że nie umarłem jeszcze; że odżyję w każdym mścicielu; że tysiąc rąk na niego przygotowanych, a z tysiąca gdy jedna nie chybi, to dosyć. Niech przypomni sobie, jaką śmiercią padł Bolesław synowiec jego, i niech drzy na zachwianym tronie Rusinów.« Zamilkł osłabiony tak długiém mówieniem i tylko jeszcze coś niewyraźnie pomrukiwał sobie pod nosem, nareszcie zmordowany męczarnią konania, tarzając się jak wąż po piasku, wyrzekł z boleścią prawie przytłumionym, a jednak strasznym głosem: »Święci Cyrylli i Metodyjuszu przyjmcie męczennika na łono wasze, wszakże dla was ginę ku czci wyznania przez was zaprowadzonego. Jakto! i wy nie przybywacie duszy mojéj zaprowadzić do przybytku wieczności i tylko jakieś czarne widmo zgrozy czatuje na mnie u bram śmierci. Ha! przekleństwo niech będzie.....« nie mógł dokończyć, śmierć z ust mu wydarła zaczęte słowa i cieniem grobu zawarła mu powieki, a duch jego widmami trwogi otoczony uleciał ku miejscu przeznaczenia swojego.

Gdy podzielono się pieniądzmi zmarłego Rusina i pośpieszono zawiadomić Króla o tym wypadku, my tymczasem przenieśmy się na góry piaskowe do zamku i obaczmy, co robią oblężeni.

W bocznym obszernym dużemi kolorowemi oknami opatrzonym gmachu siedzi Tymotej Władyka ruski i w głębokich zanurza się myślach. Siwa i gęsta po sam pas spadająca broda jego dodaje mu wiele powagi i przyjemności jego wiekowi. Widać, że kogoś niecierpliwie wygląda, że go coś niepokoi. To wstaje i z gniewem przechadza się po komnacie, lecz ile możności jak najciszéj, to znowu usiada i przerzuca, jak gdyby od niechcenia, w rozłożonéj księdze. »Jeszcze go niéma?« mruczał sobie pod nosem, »już powinien był powrócić, ukończyć powierzone sobie dzieło.« Znowu przechadza się po komnacie, największa namiętność widoczna przy świetle gorejącéj lampy wydaje się w rysach twarzy jego, pooranéj wiekiem. To siwe długie brwi marszczy, to gniéw, jak wulkan podziemny, srożący się w jego wnętrzu, napędza rumieniec na blade jego lice, dawno już gościa tego nieznające. »Jeźli mu się nie udało?« rzekł po chwili »jeźli pojmany został? Jeźli mię zdradził!? Ha! biada mi, jeźli to uczynił! — Drzę mimowolnie, co! ja mam drzeć!? ja! który nie

drzałem przyprawiając truciznę przeszłemu Księciu. — Co! truciznę? — Ha! nie ma tu kogo? Czy kto nie podsłuchał, słyszę szelest jakiś, nie, to wiatr świszcze po starych basztach zamczyska i znowu się cicho zrobiło i wszystko snem głębokim ujęte, tylko ja czuwam, ja jeden może w całym Lwowie. Byłyżbyto wyrzuty sumienia? Cha, cha, cha! ja ich nie znam, ja ich znać nie powinienem, raczéj roskosz z wypełnienia pięknego czynu. Nie jażto od tyrana uwolniłem kraje ruskie? — Nie jaż strułem Księcia Bolesława? — Ha! precz odemnie! po co wywlokłeś się z grobu i przychodzisz odświéżać nienawiść ku tobie w piersi, którąby cię już zapomniéć rada? Po co? — Ktoś idzie! Byłżebyto ón! może mi niesie sztylet zbroczony krwią Kazimiérza? W imieniu ojczyzny przycisnąłbym go do mojego serca. — Zbliża się! *(porywa za oręż nad łożem wiszący)* lecz bądźmy ostrożni, może zdrada jaka! Tymotej potrafi jeszcze piastować oręż, tak dobrze jak kielich w cerkwi za drzwiami carskiemi.«

Przestał mówić, gdy podwoje otworzyły się i wszedł niemi posłaniec zgromadzonych Książąt ruskich.

»Czego tu chcesz Iwanie?« zapytał się Tymotej wchodzącego, skrycie oręż chowając za siebie, by tenże nie postrzegł go w rękach kapłana.

»Książęta« odpowiedział Iwan pokornie i z niewolniczym ukłonem zniżywszy głowę, »Książęta upraszają Waszę Wielebność, byś raczył udać się na radę stanowczą, na której los nieszczęśliwego Państwa rozstrzygniony zostanie.« —

»Przerwałeś mi modły moje o pomyślność — kraju naszego Iwanie« rzekł Tymotej chytrze twarz rysami nabożnego charakteryzując człowieka. »Tymczasem posłuszny jestem wezwaniu Książąt i wkrótce pośpieszę za tobą. Nikita czy nie powrócił jeszcze?« —

»Nie, Wasza Wielebność, Książęta niespokojni są o los jego.«

Odszedł posłaniec i Tomotej sam tylko pozostał. Wdziéwa na się bogatą wierzchnią suknią, kładzie na głowę mitrę książęcą kościoła greckiego, błyszczącą drogiemi kamieniami i udaje się krokiem poważnym do grona Książąt.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WESELE.

*(Sielanka, z pism Stanisława Trębeckiego, niedrukowanych dotychczas. *)*

Dafnis, sławny gospodarz w Sykulskiéj krainie,
Która nad inne włości pól żyznością słynie;
Miał gumna i pasieki, folwarki i sady,
Liczne owiec po bujnych pastwiskach gromady;
Lecz, jak między poziomym chróstem trześnia w lesie,
Ozdobniéj wierzch ku niebu gałęzisty niesie,
I rozmaryn balsamem dyszac milęj wschodzi,
Na kwiecistym ogrodzie śród zielonéj młodzi:
Tak też więcej przybyło dla Dafnisa chwały,
Że w zasługę i rozum słynął okazały.
Stąd nań pierwsze w osiadłych wioskach miano względy,
Piérwsze go w czasie dalszym czekały urzędy.
Owszem, choć jeszcze wieku kwitnącego lata,
Pozwalały być długo na swobodzie świata,
Już był między poradźce starsze umieszczony,
I sądem niepomylnym sporne sądził strony.
Mająo w zbiorze zupełnym wysokie przymioty;
Którym ceny dodawał blask szacownéj cnoty,

---

*) Wydawca tych wiérszy, od lat kilku trudniac się zbiéraniem wszystkich prac Stanisława Trębeckiego i szczegółów o jego życiu, pozyskał od różnych osób niemało manuskryptów, prozą i wiérszem, własną autora i obcą przepisanych ręką; z tych jedne mieszczą w sobie rzeczy już znaue czytającéj publiczności, lecz z tego względu ważne, że są w nich liczne dodatki i poprawki; drugie zaś dotychczas zostawały w ukryciu, a możeby z czasem zupełnie nawet zaginęły. Przed rokiem odbył wydawca podróż po Ukrainie i Podolu, w celu zebrania płodów tego znakomitego poety; powziął wiadomość dostateczną o jego pismach i miejscach, w których się znajdują: poczynił przyzwoite kroki o ich pozyskanie, i pochlebia sobie, że światli rodacy wesprą jego usiłowanie, nadesłaniem posiadanych przez siebie rękopismów po Trębeckim. Ma nawet nadzieję dostać i te rękopisma, które przez samegoż Trębeckiego złożone były w sporym kufrze obwarowane i zostawały w Archiwum Tulczynieckiém Hrabiów Potockich, od zgonu autora aż do r. 1815. W roku wspomnionym przeniesiono je, na rozkaz Zofii Potockiéj do pałacu, złożono w jéj gabinecie, nazwanym: Błękitny, i tam je otworzywszy pewien światły obywatel przeglądał, i od zatracenia ucbronił. Wydawca tych wierszy, zamierza sporządzić zupełne i ozdobne wydanie wszystkich prac uczonego rodaka. Czego nietylko ziomkowie, ale nawet i światli cudzoziemcy usilnie pragną. J. Z.

Snadnie zjednał, czegoby każdy sobie życzył:
Że ufanie i miłość wszystkich odziedziczył.
Szczęśliwy! wszakże niebios odwieczne rządzenia,
I powszechne narodu całego życzenia,
Chciały po nim, by idąc przodków swoich torem,
Bacznym, przez hymen święty, w małżeństwie wyborem,
Przyjaciółkę dozgonną poślubiwszy sobie,
Stanął jako najrychléj, w fortunniejszéj dobie;
A przez pięknych potomków nieodrodne sprawy,
Długo się dał wspominać z imienia i sławy.
Stało się. Już go w jednéj z Amaryllą parze,
Boskie, w świętych przybytkach widziały ołtarze.
Gdzie, że wiecznie trwać będą w chwalebnym zakonie,
Znak ufania i wiary, dali sobie dłonie:
A miłość czułe serca, w złotą sprzągłszy szlije,
Potrafiło, że jedno dla drugiego żyje.
To słysząc Koryl, pasterz, wziąwszy fletń pieszczoną,
Na któréj, czasem pasąc trzodę powierzoną
Dafnisowéj opiece, wdzięcznie jéj przygrywał,
Te gwoli zacnym pieśni, oblubieńcom, śpiewał:
»Szczęśliwa paro! związek ten ślubny sprawuje,
»Że się pewne w nim dla was wesele znajduje.
»Darmo Alfezyb, co go Arkadyjskie strony
»Trzymając, składnym rymem nacinać jesiony,
»I przebierać na flecie wyuczyły mile,
»Nuci wesołem pieniem niezrównane chwile;
»Gdy Pryjama syn gładką Lacenkę uwodzi,
»Porząc spieniony Egej na Dardańskiéj łodzi.
»Nie można tam skosztować prawdziwéj słodyczy,
»Gdzie do łoża namiętność ślepa przewodniczy;
»Blady strach ich popędzał, niezbędna zgryzota
»Truła jadem śmiertelnym dni wszystkie żywota;
»A za szpetny, dwóch osób węzeł, Troja cała,
»Krwią się tylu walecznych rycerzów oblała.
»Wy torownym gościńcem idąc do przyjaźni,
»Podług świętych obrzędów wolni od bojaźni
»Dni jasne, dni fortunne z niewinną roskoszą
»Zaczynacie, a których żadne nie wypłoszą
»Przygody, owszem każda chwila jak nadpłynie,
»Pasmo słodkiéj uciechy na nowo rozwinie:
»Bo nie płocha namiętność, ni zgubna ponęta,
»Zwięzywała wam z miękkich róż nietrwałe pęta,
»Ani syn Cyterei, co kojarzy zbrodnie,
»Dotknął serc iskrząc lontem, siarczystéj pochodnie:
»Ale namysł, wzajemny szacunek i cnota,
»Te są ogniwa, które wam z jasnego złota,
»Wieczny łańcuch ukuły; wreszcie wyrok Boży,
»Jak czysty płomień wzniecił, tak i sił pomnoży,
»Że jarzmo, które innych w złem dobraniu gniecie,
»Dźwigać snadnie, nie czując ciężaru, będziecie.
»Szczęśliwa paro! związek ten ślubny sprawuje,
»Że każdy, co nań patrzy, z wami radość czuje.
»Jak dwaj śnieżni łabędzie, gdy stopnieją lody,
»Miléj, za przyjściem wiosny, chcąc zażyć swobody
»Jak tylko się ukażą na dziedzicznym stawie,
»Cała się wieś wysypie, a każdy ciekawie
»Z chęcią na ulubioną parę rzuca okiem;
»One wdzięcznym zebrany lud bawią widokiem:
»I miluchno igrając podlatują w górę,
»Muszcząc, w płynnem źwierciadle, karki śrébrno-pióre.
»Nadobna Amaryllo! stanąwszy przy boku
»Kochanego Dafnisa, jakże z tego kroku,
»Który czynicie, całéj krainy osada
»Cieszy się, jak na związek ten pogląda rada.
»Tusząc niepłonnie, że z was jako ma ozdobę,
»Tak z zasiłkiem mieć będzie pomyślniejszą dobę,
»Co za roskosz odnosi ojciec ulubiony!
»Rządzca dziedzin obszernych pogranicznéj strony,
»Wraz zacna matka, któréj los szczęśliwy zdarza,
»Siostrą być najstarszego kraju gospodarza;
»Widząc, że ich usilne żądza i staranie
»Ogląda cię w zupełnym szczęśliwości stanie.
»Tak piękny skutek wzięła nłożona praca,
»Z którąć wychowywali, obficie się wraca.
»Toż oprócz innych krewnych i przyjaciół wiela,
»Uczestników prawdziwych waszego wesela,
»Najwyższy, tylu wiosek, stróż, którego cała
»Gromada, nie dopiero panem swym obrała,
»On zaś słodko jak ojciec rządzi poddanemi,
»Znając, żeś i rozumu i serca pięknemi
»Ozdobion jest przymioty, z dawna cię szacuje
»Dafnisie, a wujowskie przywiązanie czuje
»Ku tobie Amaryllo! gdy na was poziera,
»Godną swéj pięknéj duszy pociechę odbiera.
»Szczęśliwa paro! związek ten ślubny sprawuje,
»Że każdy w nim z równością wybór upatruje,
»Równość jest matką zgody, a gdzie zgody niema,
»Tam kuty, by ze stali, hart nie długo trzyma,
»Gdzie wiek i stan nierówny, nierówne przymioty,
»Tam są odmienne chęci, różne sero obroty;
»Tam jedno bieży prosto, drugie w bok porywa,
»Tam się wkrótce spękają najtrwalsze ogniwa.
»Tu dopiero szczęśliwość sypie garścią sporą
»Swe dary, gdzie się sfornie, tak jak wy dobiorą.
»W obojgu, lat powaby jaśnieją zielonych,
»W obojgu, ród i przodków imiona wsławionych.
»Oboje w piękną cnotę i rozum bogaci
»Jesteście, a w małżeństwie to najwięcej płaci:
»Równe wiano niesiecie w to święte przymierze,
»Tu skąd mąż, a tu chlubę skąd żeńska płeć bierze,
»Jak gdy miękkim bławatem na bukiet pieszczony
»Spoi kto śliczne kwiaty dwa wiosenne plony,
»Narcyz z mleczną liliją, choć w różnym gatunku,
»Są oba, wszakże jeden drugiemu szacunku

»I świetności, nadobnie migając, dodaje;
»Jeden przy drugim w wieńcu piękniejszym się staje;
»Tak zacni oblubieńcy, wasz wybór przyjemny
»Sprawuje, któż nie widzi? wam zaszczyt wzajemny.« (*z Dz. W.*)

O BULGARYI I BULGARACH.

(Z dzieła P. Walsh, niedawno w Londynie wydanego.)

Teraźniejsza Bulgaryja ciągnie się wzdłuż Dunaju, od miejsca powyżéj Widdyna, gdzie do niego wpada Timosk aż do jego ujścia, czyli na przestrzeni 350 (zapewne angielskich) mil wzdłuż, a 40 do 50 mil wszérz; na północ graniczy z Dunajem, na południe z Bałkanem, który się rozciąga z nią równolegle. Z tém wszystkiém, mieszkańcy przestąpili tę granicę i stopniowo rozpostarli się po za góry, tak, iż prawie wyłącznie zajmują część znaczną Rumelii, nie mającéj podostatkiem innéj ludności. Turcy i Grecy gorącym i gwałtownym obdarzeni temperamentem, niszczą się wzajemnie, gdy tymczasem ci spokojni i przemyślni włościanie rozpościerają się nieznacznie. Ciągła ich działalność nie doznaje przeszkód, i z czasem zajmą oni całą przestrzeń prawie pustą i wyludnioną między Bałkanem i morzem, czego bardziéj życzyć należy, niż napadów i zawojowań. Bulgarowie porzucili zupełnie charakter wojowniczy, który niegdyś odznaczał ich przodków. Większa ich część oddaje się życiu pasterskiemu, i mieszka w chatach porozrzucanych i rozmaicie stawianych, które połączone nie zasługują wcale na nazwisko miast. Mają jednakże niektóre miasta, gdzie mieszkańcy trudnią się handlem i przemysłem rękodzielniczym. Selymnija, na stronie południowéj gór bałkańskich, ma 20,000 ludności, po większéj części bulgarskiéj. Fabrykują tam mnóstwo artykułów, sławnych w Turcyi z dobroci, a między innemi grube sukna i karabiny. Ale wyrobem, najwięcéj odpowiadającym ich zwyczajom wieśniaczym, jest olejek różany. W tym celu, znaczna przestrzeń w okolicy Selymnii, jest jakby ogrodem, który zasadzony samemi różami powiększa piękność kraju. Większa część tego olejku idzie do Anglii; tak więc prostym wieśniakom bulgarskim winni jesteśmy najdelikatniejsze pachnidła. Ze wszystkich wieśniaków, jakich kiedy bądź widziałem, uważam Bulgarów za najprościejszych, najsłodszych i najprzyjemniejszych. Żyjący między nimi Turcy odznaczają się wydatniejszemi rysami charakteru. Nie raz w drodze napotykaliśmy grupy jednych i drugich; ale jakkolwiek zatrudnienia ich były jednakowe, zawsze przecież trzymały się one oddzielnie. Turków można było poznać po ich turbanach, pasach, pistoletach i kindziałach, ale bardziéj jeszcze po dzikości ich wzroku, dumnych poruszeniach, minie niedbałéj i gardzącéj, która nas zrażała i zarazem nieprzyjemność nam sprawiała. Ile razy przyszło omijać się, nigdy nie ustąpili z drogi, ani nie okazali najmniejszéj gotowości do uprzejmego i obowiązującego obejścia; owszém mieli upodobanie widząc nasze na drogach wązkich zaprzęgi zanurzające się w błotach, lub przedzierające się przez krzaki. Ani myśléć o nabyciu czego bądź w ich domach, a nawet obawa brała przybliżać się do nich, aby nie poledz ze sztyletu lub pistoletu. Bulgarów poznawaliśmy po czapkach siwo-barankowych, po kaftanach z ciemnego sukna, które im tkają kobiety, po spodniach białych i sandałach ze skóry surowéj przymocowanych rzemieniami. Nie noszą oni ani pistoletów, ani kindziałów, ani innéj broni. Odznacza ich charakter otwarty i życzliwy, postępowanie uprzejme i serdeczne i wszyscy, którycheśmy spotykali, przyjmowali nas jako przyjaciół. Na wązkich drogach, zawsze sprowadzali na stronę bawoły i woły, a ile razy doznawaliśmy jakiéj nieprzyjemności, zawsze usiłowali nam dać do zrozumienia, że to nie pochodziło z ich winy. Domy ich były dla nas otwarte, a obecność nasza zdawała się sprawiać dzień świąteczny rodzinie, która nas w gościnę przyjmowała. To, czémeśmy wynagradzali ich usługi, nie było warte nazwy wynagrodzenia, a przekonany jestem, że nie byliby

niczego żądali, gdybyśmy ich bez żadnego datku byli opuścili.

SILISTRIA CZYLI SILISTRA.

Twierdza ta leży na prawym brzegu Dunaju poniżéj Ruszczuka; jest ona stolicą jednego sandzaku (obwodu), biorącego od niéj nazwisko i rezydencyją Paszy i Gubernatora czyli Beglerbeja. Mieszkańcy składają się z Turków i Greków, mających osobne swoje siedliska. W siedliskach tych ostatnich widzieć się dają gdzieniegdzie kamienne zabudowania; domy Turków są tylko drewniane, ponieważ sądzą, że należy ulegać Opatrzności przeznaczeniu i nie chcą unikać ognia, który uważają za karę nieba.

Miasto stanowi w swoim obrębie wycinek koła, którego cięciwą jest brzeg Dunaju. Prawie w środku téj cięciwy leży dawny warowny zamek z murem i czworobocznemi wieżami, daléj ku miastu Karli okop także z wieżami, ale nierównie mniejszemi. Od strony wody zasłania zamek rów murowany. Główne wnijście jest od strony miasta, pokrywa je most zwodzony; lecz jeden z pięciu meczetów znajdujących się w mieście zbudowany jest pomiędzy murem i okopem Karlim, przezco cała obrona stała się bezużyteczną.

Przed zamkiem ku miastu znajduje się miejsce regularnego kształtu i niejednostajnéj szérokości, od 50 do 75 kroków; tu leżą kupami w czasie pokoju działa służące do obrony twierdzy. Tuż zaraz przy zamku znajduje się mieszkanie Paszy.

Działania obronne zamku rozciągają się tylko na wyższą część miasta. Od strony lądu 6 oszańcowań stanowi obronę; łączą się one z pośredniemi wałami. Błąd fortyfikacyi polega szczególnie na tém, że wały pośrednie nie idą bokami ale przodem do dział, a nawet tak, że okop nie ma obrony, a nieprzyjaciel zupełnie od ognia jest zasłoniony. Nadto nie ma podobnie jak i mury pośrednie pokrycia. Tylko oszańcowania są murowane.

Powyżéj miasta nad brzegiem Dunaju o 30 do 40 kroków od rowu stoi kamienna budowla, która służy za skład na potrzeby do żeglugi na rzéce. W zachodniéj stronie, gdzie się znajduje studnia Mustafy i cmentarz, jest okolica wolna i pod ogniem twierdzy; na przeciwnéj stronie, gdzie się rozciągają winnice i ogrody, od stóp gór okolicznych aż do brzegu rowu, panuje nad wałem kilka punktów w odległości stosownéj do strzélania.

Ochrona wałów składa się jedynie z koszów na szańcach ziemią napełnionych, i w czasie pokoju nawet tak bardzo podupadła, że nietylko konno, ale i powozami nie przechodząc do bramy do miasta wjeżdżać można było.

WIADOMOSCI ROZMAITE.

Podziękowanie.

Złożony ciężką chorobą (gorączką nerwową, która się potém w febrę wewnętrzną zamieniła), już się tylko z śmiercią passowałem. W tym stanie nie odstępował mię W. Franciszek Baumann c. k. chyrurg Cyrkułu Jasielskiego i wszystkiemi sposobami, jakie mu tylko umiejętność i sztuka jego podać mogły, z niezmordowaną pilnością, oraz wrodzoną sobie ludzkością i dobrocią serca z tak szczęśliwém powodzeniem ratować mię usiłował, iż po pięcio-miesięcznéj ciężkiéj chorobie, znowu do zupełnego przyszedłem zdrowia. Czuję się być obowiązanym, złożyć publicznie, temu światłemu przyjacielowi ludzkości najczulsze podziękowanie. Dnia 23. Sierpnia 1828.

Józef Buschina,
Kancelista c. k. Urzędu Cyrk. Jas.

— Z Rossyi. —

Dwaj młodzi artyści rossyjscy, Pan Frederitz, znakomity sztycharz, i Pan Gonzego, zaczęli wydawać litografije przedstawiające zdarzenia z teraźniejszéj wojny tureckiéj. Piérwsza wyobraża N. Pana, kiedy, w dniu 10 Maja, rozdaje żołnierzom wojskowe krzyże ś. Jerzego; druga, kiedy przegląda bateryje dnia 12; a trzecia, przejście Dunaju przez wojska rossyjskie, pod okiem N. Cesarza. Wkrótce wyjdą jeszcze dwie inne, z których piérwsza przedstawiać ma J. C. Mość przebywającego Dunaj, w łodzi, z kozakami zaporożskimi, druga zaś, wejście wojsk do Isakczy. —

Dziennik rzemiosł i handlu petersburski ogłasza wykaz handlu z Kirgizami. Z rezultatu tego wykazu widzimy, że Kirgizy zbywają w Rossyi co rok różnych artykułów za summę 2,925,000 rubli; główniejsze przedmioty tego handlu są: 400,000 baranów, wartujących w średniéj cenie z 1827, 260,000 rubli; 3000 koni, 100,000 rubli; włosieniu końskiego 4000 pudów, 80,600 rubli; skór końskich 15,000 sztuk, 25,000 rubli; 100,000 skór owczych, 60,000 rubli; 10,000 skórok zajęczych, 5000 rubli; 10,000 pudów łoju baraniego, 55,000 rubli. —

Widoczne są szybkie postępy naszego przemysłu, nietylko przez rozciągłość fabryk już istniejących, lecz przez założenie nowych. Na początku roku bieżącego Titow i Prokowiew, kupcy z Moskwy, założyli o 4 wiorst

od tego miasta pode wsią Rostokino, rękodzielnią muszlinów, która przez swoją nowość w Rossyi, pomyślność i zbliżenie się onéj stopniowo do doskonałości zasługuje na uwagę. Rzemieślników 40 robiących muszlin szkocki pod dozorem Anglika nazwiskiem William Morisson, wygotowało już do 1. Maja blisko 000 sztuk muszlinów po większej części w kwiaty, które całkiem co do tkania i wykończenia nie ustępują najlepszym muszlinom szkockim. Rzemieślnicy Rossyjanie użyci w téj fabryce, zostają pod zarządem P. Morissona, i takie uczynili postępy, iż niebawem będą w stanie nietylko sami kierować robotami, ale i drugich nauczać. Użycie materyj szkockich jeszcze u nas jest nowością, lecz pojętliwość tkaczów rossyjskich każe się spodziewać prędkiego rozszerzenia téj ważnéj gałęzi przemysłu, z któréj wielu fabrykantów starać się będzie bezwątpienia korzystać. Tak więc znaczne summy wychodzące za granicę za ten rodzaj materyj, pozostaną w kraju. — Dotąd używano w téj fabryce bawełny przędzionéj od Nru 60 do 120; skoro tkacze cokolwiek będą wprawieni, fabrykanci będą mogli użyć wyższych numerów. Cena tego muszlinu nie podnosi się wyżéj nad 2 rub. 50 kopejek za arszyn. —

— Z Warszawy. —

Najmodniejsza suknia damska jest fulardowa koloru żółtego w desenie; rękawy do niéj linowe bardzo buchciaste. Peleryna szeroka tiulowa zakrywa całe piersi. Kapelusz biały ryżowy, z wstążkami gazowemi i nieco kwiatków. Trzewiki lila. — Ostatnia moda nie dozwala mieć wiele pierścionków, jedynie na najmniejszym palcu u lewéj ręki może być obrączka z małym brylancikiem. Elegant nie nosi już lorynetek z 2ma szkłami, i nie zawiesza jej na łańcuszku lub wstążce; atoli należy do dobrego tonu mieć malutkie szkiełko, które w razie potrzeby dobywa się z kieszeni, i z niechcenia przysuwa się do oka. —

— Z Niemiec. —

Gdy za panowania Króla Pruskiego Fryderyka Wilhelma I. jedna z gazet holenderskich doniosła: „że w Potsdamie umarł Skrzydłowy gwardyi, i gdy przedsięwzięto sekcyją, nie znaleziono w nim serca" Król kazał odpowiedzieć przez gazety berlińskie: „faktum jest istotne, atoli zmarły był Holendrem." —

O ostatniéj podróży Girafy czytamy w gazetach preszburskich z d. 8. b. m. następujące doniesienie z Odenburga z d. 3. Sierpnia: Wczoraj rano o godzinie 10téj przybyła tu Girafa przeznaczona do Laxenburga, i umieszczona została w nowéj przed kilku laty wystawionéj ujeżdżalni c. k. pułku Kiryssyjerów Księcia Fryderyka Saskiego, gdzie ją wygodnie liczna odwiedzała publiczność. Wóz, na którym ją z Karlstadu prowadzono, ma kształt czworobocznéj skrzyni, która wewnątrz po bokach wysłana, a u spodu piaskiem wysypana, u wierzchu płótnem pokryta i tak wygodna, iż źwierzę z łatwością może się poruszać. Tylna ściana jest do spuszczania urządzona, i służy zwierzęciu za wschody przy wnijściu i wyjściu. W téj skrzyni mieści się jeszcze wraz z Girafą z Egiptu przybyły Arab, do którego widocznie mocno przywiązana, i jeszcze drugi człowiek; krowa egipska i dwie kozy, których sierść cienka podobna do jedwabiu, powszechnie jest podziwianą, idą przodem. Całe towarzystwo zdrowe wyszło ztąd o godzinie 6 do Winpassing. Girafa, podarunek Wice Króla Egipskiego, stanęła w d. 6. b. m. zupełnie zdrowa w Laxenburgu, gdzie ją JJ. CC. WW. Arcy - Książęta i Arcy - Księżne, którzy umyślnie z Baden przybyli, oglądali, dnia następującego zaprowadzono ją do cesarskiéj menażeryi w Szenbrunie. —

Dnia 27. Maja r. b. przewodnik jakiś przyprowadził młodzieńca, około lat 20 mającego, do Norynbergi, i oddalił się zostawiwszy młodemu lecz z resztą ubogo przybranemu człowiekowi list, zawierający żądanie, aby został przyjętym do konnicy. Tak więc, ten młodzieniec sam, i z największém zadziwieniem, wszedł do miasta. Gdy szczególne jego postępowanie powszechną wzbudziło ciekawość, starano się od niego zasięgnąć wiadomości: dowiedziano się z wielką trudnością, iż odkąd zapamiętać może zostawał do dnia dzisiejszego sam w ciasnéj izdebce, w któréj nic nie widział i nie słyszał, i przez jednę tylko osobę bardzo skąpo był żywiony. Mnóstwo ludzi i cały ten świat zastraszyły go, gdyż nie domyślał się nigdy, aby miało istnieć coś prócz dwóch osób i jego pokoju. Zmysły jego nadzwyczaj są tkliwe: delikatne uderzenie zegarka repetyjera sprawia mu drganie twarzy, zapach zaś pomarańczy. ból głowy; prócz czarnego chleba i wody nic mu nie smakuje. Bardzo mało tylko umiał mówić; lecz ponieważ dobrą ma pamięć, już teraz umié dosyć się wysłowić. Zmysł uczucia nadzwyczaj u niego jest mocny. Dotychczas niewiadomo o pochodzeniu i przygodach tego człowieka. Izdebka, w któréj był zamknięty, miała mieć około stóp 6 wysokości, tyleż długości i szerokości, i jedno okienko, z którego jednak nie było żadnego widoku, ponieważ przed niém ustawiony był stos drzewa. Jeżli w więzieniu swém powstał na nogi, lub jedyną swą zabawką (dwoma konikami drewnianemi) hałasował, odbiérał plagi. Zmysły jego prócz wzroku i czucia, wcale nie są rozwinięte. Ostre potrawy i mocny zapach, głośne tony, dokuczają mu równie jak ogień, którego się dotknął na piérwsze wejrzenie, nie znając jego własności. Wielki ma wstręt przeciwko wszelkiemu zniszczeniu: nieprzyjemném mu jest zerwanie kwiatka, a nawet wywrócenie starego budynku nie podobało mu się. Niéma żadnego wyobrażenia o sprawiedliwości lub krzywdzie, a odebrane dawniéj chłosty za przypadkowe uważa nieszczęście. Wielkie ma zaufanie do ludzi, i bez zastanowienia się, we wszystko wierzy co mu powiedzą. Przy uderzających sprzecznościach, trzyma się tego, co mu najpierwéj było powiedziane. O przyszłości i przeszłości nie miał z początku żadnego wyobrażenia; zna tylko, iż ciemność z jasnością się zmienia. Stara on się wszystkie rzeczy poznać pojedynczo; nie myśli o żadnym związku, całości, ani o początku. Z resztą jest fizycznie zdrów; ma szerokie barki, zdrową cerę, a broda mu właśnie teraz porastać poczyna. Chodzić po ziemi i wschodach, jeszcze mu trudno. Przy zatrudnieniach, całą swą uwagę zwraca na przedmiot.

Owoce czytania.

Francuzi tak niewiernie tłómaczyć umieją, że Anglicy nie poznali przełożonego przez nich *Tom Dżoma Fildynga* i raz jeszcze przełożyli.

Ledy Morgan powiada, że gościnność jest cnotą mało ucywilizowanych narodów. Biada oświacie, jeżliby nam tę cnotę wygnała!

Na obiciach starych zamków ślacheckich we Francyi widzieć można osobliwsze znaki dumy ślachty tamtejszéj. W pałacu Hrabi Croy wyobrażony jest potóp świata, w nim Noe wchodzący do arki i trzymający pod pachą papiery familijne Hrabiów Croy. — Na obiciu w pałacu Księcia de Levis jest Matka Boska, przed którą stoi jeden z przodków Księcia z odkrytą głową. Matka Boska mówi do niego: Kuzynie, nakryj głowę! — na co ón odpowiada: *Ma cousine c'est pour ma commodité.* —r.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.